

„Bywało tak, że na koniec roku studenci przychodzili z bukietami kwiatów dziękując, że takie świetne były zajęcia. To jest dla mnie ważniejsze niż dyplom z ministerstwa.”

Wywiad z prof. Jerzym Woyke, CZ. 2.



W poprzednim numerze „Pasieki” została opublikowana pierwsza część wywiadu z Panem Profesorem. W tym wydaniu prezentujemy Państwu drugą, ostatnią część rozmowy przeprowadzonej przez Piotra Szyszko. Mimo że wywiad był obszerny przedstawiono w nim jedynie niewielki fragment osobowości, wiedzy i kariery Pana Profesora – mamy jednak nadzieję, że ten wywiad ukazał Państwu Pana Profesora nie tylko jako eksperta i światowej klasy naukowca, lecz również jako miłośnika pszczół – jak to poprzednio określił autor wywiadu.

Piotr Szyszko

P. Sz.: Pana przygoda ze świata?

Ja miałem taką przygodę ze świata. Gdy byłem w Chinach i prowadziłem badania i przyjeżdżam do jakiejś pasieki a oni mi mówią: „a wie Pan, my już Pana prace wszystkie znamy”. Ja sobie myślę, moje prace znają? Są publikowane po angielsku, mówią tak, aby zrobić mi przyjemność. Idę do jednego i drugiego i pytam: „Ty angielski znasz?” - „nie znam” - mówi. Potem szukałem w bibliotece Instytutu Pszczelnictwa w Pekinie różnych pozycji i znalazłem tam czasopismo, w którym tłumaczyli artykuły pszczelarskie z całego świata bez zgody i wiedzy autorów. Gdy to zobaczyłem byli bardzo zdenerwowani, bo myśleli, że ja będę miał do nich pretensje. Ja mówię: „Nie, ja przeciwnie, ja się cieszę! Jak znajdziecie moje prace tłumacząc je jak najwięcej”. Prosilili mnie, żebym tylko nikomu nie mówił. Wyjaśniło się skąd pszczelarze chińscy tak dobrze znali moje prace.



Wręczenie krzyża Komandorskiego prof. J. Woyke przez prezydenta 2014 r.
(fot. archiwum domowe Prof. Jerzego Woyke)

Inna przygoda spotkała mnie w Meksyku. Leciałem samolotem ze stolicy kraju na południe do miasta Merida. Po pewnym czasie lotu słyszę komunikat. Dolatujemy do Vila Hermosa,

co po polsku znaczy do pięknego miasta. Myślę, jak ładnie mówią o tej Meridzie, musi tu być pięknie.

Na dworcu lotniczym nie znajduję jednak swoich bagaży

i pytam co się z nimi stało. Proszą o pokazanie biletu, a następnie mówią, Proszę Pana, ależ tu jest Villahermosa. Na to ja, - a to nie jest Merida? W odpowiedzi słyszę, że do Meridy jest jeszcze 500 km. Linie Meksykańskie uznały, że niedokładnie mnie poinformowały i na swój koszt przemocowały. Następnego dnia pojechałem do dżungli do Palanque, gdzie znajduje się sławna starożytna świątynia Majów. Pod wieczór doleciałem wreszcie do Meridy, gdzie czekały na mnie bagaże.

Mrożącą krew w żyłach przygodę przeżyłem w Salwadorze, gdzie pracowałem jako ekspert FAO. Toczyła się tam wówczas wojna domowa. Na wakacje Bożego Narodzenia pojechalśmy z żoną do ośrodka rządowego nad oceanem. Późnym wieczorem pisałem na tarasie domku broszurę „Roślinność miododajna Salwadoru”. Nagle z ciemności nocy wyłonił się chwiejący się na nogach muzyk. W rękach trzymał maczetę, z której krew kapłała na podłogę. Powiedział: przed chwilą zabiłem człowieka, a teraz zabiję ciebie. Na to ja: „nie jestem urzędnikiem państwowym, jestem Polakiem, yo soy tu amigo (jestem twoim przyjacielem)”. Popatrzył, popatrzył i powiedział - amigo? amigo? Ja - si, si (tak, tak) amigo. On - amigo! amigo! I zniknął w ciemności.

P. Sz.: Pani Halina często wspominała o „barwnym życiu żony profesora” - jedną przygodę przypominam sobie za każdym razem wsiadając do samolotu, co Pan czuł, kiedy pszczoły wyleciały w samolocie? I jak to dokładnie było? Czy może Pan opowiedzieć?

To było w 1969 r. gdy byliśmy w Egipcie. Mają tam bardzo ładną, małą, żółtą pszczołę egipską *A. m. lamarchii*. W paśmie uniwersytetu Ain Shams w Kairze otworzyłem ul i zobaczyłem bardzo dużo mateczników, a wiadomo, że pszczoła egipska może ich założyć nawet 400 i więcej. Pomyślałem, że



Gniazda *A. laboriosa* w Himalajach, Bhutan 2008r. (fot. archiwum domowe Prof. Jerzego Woyke)

będą bardzo dobre do produkcji mleczka pszczelego, dlatego chciałem je zabrać do Polski. W tamtych czasach produkcja mleczka pszczelego była bardzo opłacalna. Pod daszkiem w ulu znalazłem 10 matek, one spokojnie sobie stały, nie walczyły ze sobą tak jak u nas i dookoła nich były inne pszczoły. Połapałem matki i wraz z towarzyszącymi pszczołami umieściłem w pudełkach po zapałkach. Pudełka były papierowe. Następnie wszystko włożyłem do torby. W samolocie, po pewnym czasie zobaczyłem pszczołę na oknie, potem drugą, trzecią i było ich coraz więcej... Żona mówi „a może to Twoje?”, a ja na to „no przecież są w pudełkach”. Bojąc się jednak popłochu w samolocie, poszedłem do toalety i otworzyłem torbę. Wtedy wszystkie pszczoły wyleciały, myślę co to będzie... może być nieszczęście. W toalecie było pełno pszczoł. Nie wiedziałem co robić. Gdy pszczoły tak krążyły, zauważyłem, że wentyla-

tor zaczął je wciągać. Poczekaliśmy więc aż wciągną wszystkie pszczoły (śmiech).

P. Sz.: *Uniwersytet Poznański, Wyższa Szkoła Rolnicza, SGGW Warszawa oraz UWM Olsztyn to uczelnie, w których Pan pracował. Czy każda z tych uczelni to osobna karta w Pana życiu? Z którą z tych uczelni czuje się Pan najbardziej związany i dlaczego?*

Zaczynałem w Poznaniu - tam profesor Kozikowski, który pochodził z Lwowa bardzo mnie lubił. Ofiarował mi swoją książkę, którą zadedykował „Kochanemu uczniowi i współpracownikowi na niwie pszczelarskiej ofiarowuje A. Kozikowski”. Następnie było SGGW. Zakład

Pszczelnictwa, pierwotnie znajdował się w Skierniewicach. a następnie został przeniesiony do Warszawy. W Olsztynie pszczelnictwo było w Katedrze Sadownictwa, kierownikiem był sadownik, prof. D. Wanic. Ja wtedy mieszkalem w Skierniewicach i musiałem dojeżdżać do Olsztyna na wykłady i ćwiczenia, ale żeby nie musiał jeździć co tydzień jednego dnia prowadziłem 8 godzin wykładów. Gdy pracowałem w Poznaniu, pszczelnictwo na wydziale rolniczym prowadził prof. A. Linke. On był recenzentem mojej pracy magisterskiej. Następnie został kierownikiem Katedry Pszczelnictwa Akademii Rolniczej w Szczecinie. Zabrał ze sobą swoje materiały i w ten sposób moja praca magisterska znajduje się w Szczecinie.

Byłem związany z Polską. Pomimo kilkakrotnych propozycji odmówiłem zostania wykładowcą na Uniwersytecie Davis w Kaliforni lub kierownikiem stacji badawczej USDA w Ba-

ton Rouge w Louisianie, USA. Nie zgodziłem się również zostać na stałe ekspertem FAO.

P. Sz.: *Czy wśród studentów dostrzega Pan potencjał?*

Proszę pana, jest tak, że niektórzy poszli na studia magisterskie w kierunku pszczelnictwa choć wcześniej nie mieli żadnych zainteresowań, planów w tym kierunku. Tylko dzięki moim wykładom poszli w tym kierunku. I wie pan, bywało tak, że na koniec roku studenci przychodzili z bukietami kwiatów dziękując, że takie świetne były zajęcia. To jest dla mnie ważniejsze niż dyplom z ministerstwa.

P. Sz.: *1 października 1996 roku przechodzi Pan na zasłużoną emeryturę. Czy jest to dla Pana czas odpoczynku czy jeszcze większej pracy?*

Mimo iż jestem na emeryturze mam bardzo dużo materiałów zaległych, nad którymi teraz mogę popracować i się poświęcić. Mam w domu nawet trochę sprzętu, który umożliwia mi wykonywanie badań i pracę nie w instytucie a właśnie w domu, to bardzo ułatwia pracę. Dlatego emerytura daje mi szansę, by skończyć to co zaczęte, by wrócić do tego, na co nie było czasu podczas pracy na uczelni.

P. Sz.: *Jak wygląda zwykły dzień Profesora? Czy jest chociaż jeden dzień w roku, w którym nie myśli Pan o pszczołach?*

Na przykład w zakładzie naukowej pracy mam w sobotę i niedzielę, bo w weekend każdy chce mieć wolne, odpocząć, pojechać na urlop, a pszczoły przecież nie zrobią przerwy na sobotę czy niedzielę. Ja nigdy nie wykorzystałem urlopu na wczasy. W zakładzie zawsze byłem o 7 a wracałem do domu o 21-22. Miałem pretensje do tych, którzy kończyli wcześniej

(śmiech), myślałem wtedy „tyle czasu jeszcze mogliby pracować, a oni tak marnują czas”.

P. Sz.: *„Często, choć obecnie już nie codziennie, przychodzi wcześnie rano do zakładu, nieraz jako pierwszy, a gdy zostaje w domu, to także prawie cały czas spędza przy komputerze pracując”. Panie Profesorze, czy Pan pracując odpoczywa?*

No właśnie... Nigdy nie rozumiałem jak można pojechać na 10 dni za granicę i leżeć na pisaku nic nie robiąc. To nie jest odpoczynek. Inni mnie z kolei pytają, czy mam jakieś hobby? Moje hobby to są pszczoły! Dla mnie to żadna przyjemność jechać do Grecji i leżeć na plaży! Przyjemnością jest jechać na zagraniczną konferencję pszczelarską i w niej uczestniczyć, a następnie pozostać jakiś czas, aby badać miejscowe pszczoły.

P. Sz.: *Panie Profesorze proszę zdradzić, czy obecnie pracuje Pan nad czymś nowym?*

Tak, obecnie pracuję nad kilkoma projektami i np.: pszczoła olbrzymia buduje plasty różnych kształtów. Typowy plaster jest półokrągły. Inne plasty mają jednak różne kształty: z jednej strony prosty, z drugiej wydłużony albo jest wypukły i wklęsły, albo jest w kształcie litery L. Jedne plasty są skośne, a inne proste. Zastanawiało mnie bardzo, dlaczego te gniazda budowane przez jeden gatunek pszczół mają tak różne kształty? Niektórzy z hinduskich profesorów już się nad tym zastanawiali. Pewien amerykański profesor stwierdził, że kształt plastra zależy od kierunku wiatru. Okazało się jednak, że jednym z czynników jest następnienie i temperatura. Pszczoły budujące plasty pod jakimś nawisem wystawionym ku południowi, boczne części plastra rozbudowują w cień nawisu

ku północy. W ten sposób rozbudowujący się plaster wygina się.

Chcę również zakończyć badania nad przyczyną pochylania się jaj w komórkach pszczelich oraz dlaczego trutnie nie rozwijają się w matecznikach?

P. Sz.: *Profesorze, czy posiada Pan obecnie prywatną pasiekę?*

Mam pasiekę, pokażę Panu. (Idziemy do ogrodu Profesora, w którym stoi jeden ul w samym rogu, a na wylotkach znajdują się małe, czarne i ruchliwe pszczoły). W zeszłym roku z jednego ula wybrałem 96 kg miodu a w poprzednim 76 kg. Idziemy w takim razie obejrzeć pasiekę...

P. Sz.: *Podczas wieloletnich podróży na pewno skosztował Pan wielu rodzajów miodów. Czy mógłby Pan wymienić te najbardziej charakterystyczne dla danych krajów? Których smak był dla Pana największym zaskoczeniem?*

Z całą pewnością najlepszy był miód pomarańczowy, bo ma i wspaniały zapach, i smak. Co natomiast może zdziwić, bardzo zły jest miód z eukaliptusa - nie ma ani zapachu, ani smaku. Olejek eukaliptusowy znajduje się wyłącznie w liściach, nie ma go natomiast w kwiatach. Z niektórych eukaliptusów jest taki zły miód, że nikt nie chce go kupować. Mało tego, powiem Panu, że z niektórych eukaliptusów pszczoły zbierają pyłek, lecz nie jedzą go. Mimo iż w ulu jest pełno pyłku, to pszczoły nie wychowują czerwiu - nie mają po prostu białka. Eukaliptusy mogą kwitnąć co roku, a mogą kwitnąć raz na osiem lat, jest to zależne od warunków.

P. Sz.: *Osobiście uwielbiam miód gryczany, a który z miodów znanych w Polsce najbardziej Panu smakuje?*

Moim ulubionym zdecydowanie jest lipowy. Ja pochodzę

z Pomorza i tam głównym pożytkiem były lipy. Niestety na Mazowszu jest zbyt sucha gleba (bielica) i suche powietrze. Czynniki sprzyjającymi nektarowaniu lip jest wilgotna gleba i powietrze, a tego brakuje w Warszawie.

P. Sz.: Otrzymał Pan wiele odznaczeń i wyróżnień - czy jest wśród nich szczególnie bliskie i wyjątkowe dla Pana?

Cenię sobie cztery dyplomy uznania Departamentu Rolnictwa USA (USDA) za badania nad biologią rozrodu i genetyką pszczoły miodnej, otrzymane w latach 1966, 1971, 1979 i 1987.

Następnie, to nagroda honorowa Azjatyckiego Towarzystwa Pszczelniczego: „Outstanding Apicultural Scientist 2000” Tajlandia, Japonia 2000. Miała ją wręczyć królowa Tajlandii, Sirikit. Niestety, właśnie wyjechała do Chin.

Wielkim wyróżnieniem była Nagroda st. I, im Chwarizmiego (wielkiego starożytnego perskiego matematyka i astronoma) Teheran, Iran 2002, za opracowanie skutecznej metody zwalczania groźnego szkodnika pszczoł – *Tropilaelaps clareae* bez jakichkolwiek środków chemicznych.

Miło wspominać to, iż w 2002 r. zostałem członkiem honorowym Stowarzyszenia Pszczelarzy Świętej Doliny Inków w Peru. Dyplom jest namalowany na skórze młodej lamy.

Wreszcie polskie odznaczenia. Krzyż Oficerski OOP otrzymany na Jasnej Górze 07.12.2005 r. w dniu św. Ambrożego, patrona pszczelarzy oraz Krzyż Komandorski OOP otrzymany na Zamku Królewskim w Warszawie z rąk prezydenta RP Bronisława Komorowskiego w dniu 03.05.2014, m.in. za badania i propagowanie sztucznego unasieniania matek pszczelich.

P. Sz.: W Polsce „Biblią” pszczelarzy niezmiennie od lat jest „Gospodarka Pasieczna” dr Wandy Ostrowskiej. Czy miał Pan okazję poznać Panią Wandę? Jak Pan wspomina tą znajomość?

Nie tylko znałem, ale co roku jeździliśmy tam z profesorem Jasińskim unasieniać matki pszczele i to przez wiele lat. Ona miała wszystkie matki sztucznie unasieniane i to my tego dokonywaliśmy. Doktor Ostrowska była bardzo pracowita, bardzo systematyczna. Prowadziła gospodarkę pasieczną, ogródek botaniczny, w którym badała i opisywała rośliny pod względem pożytkowym dla pszczoł. Niestety dr Ostrowska bardzo często cierpiała na silne migreny, które komplikowały jej pracę. Bardzo pracowita i ceniona w towarzystwie pszczelarskim i nie tylko. Jak ona coś powiedziała, to zaraz tak robiła i robiła to z wielką dokładnością. Idealny człowiek!

P. Sz.: W ilu językach Pan wykładał i jak się ich Pan uczył?

Wykładałem w 7 językach, w tym oczywiście w polskim. W czasach PRL-u w Polsce brakowało żywności i Polska sprowadzała pszenicę z USA, lecz nie miała dolarów na zapłatę. Wobec tego Amerykanie powiedzieli, możemy płacić w złotych, a my te pieniądze przeznaczymy na badania naukowe, które interesującą was i dla nas. Ja taką dotację również dostałem. Było tak: W roku 1958 popłynąłem Batorem do USA, a następnie udałem się do pszczelarskiej stacji doświadczalnej Departamentu Rolnictwa (USDA) w Baton Rouge w stanie Louisiana. Pracował tam dr O. Mackensen, który zajmował się sztucznym unasienianiem matek. Powiedział mi: „możesz złożyć podanie o grant, my ciębie po-

przemę”. Grant otrzymałem w 1961 r. W sprawozdaniu z badań napisałem, że u pszczoł na skutek kojarzenia w bliskim pokrewieństwie, z połowy zapłodnionych jaj, które dotychczas uważano za letalne wylęgają się diploidalne trutnie. Podobny grant dostał Profesor W. Kerr z Brazylii, który napisał recenzję mojego sprawozdania. Napisał tak: „Co ten Woyke głupstwa opisuje, niech on lepiej to dobrze zbada i sprawdź” a ja na to: „jestem pewny swoich badań”. Po 3 miesiącach przyszło z Brazylii pismo, że otrzymałem stypendium i mam przyjechać do Brazylii pokazać to co opisuję. Zaczęłem więc uczyć się sam w domu portugalskiego. W Brazylii, w Ribeirão Preto, naukowcy chcieli szlifować angielski i rozmawiać ze mną w tym języku. Ja powiedziałem, że nie znam angielskiego i rozmawiałem tylko po portugalsku. Po kilku latach przeprowadziłem tam również po portugalsku 30 godzin wykładów na temat genetyki pszczoł.

Chciałem również nauczyć się hiszpańskiego. Udałem się więc na kurs językowy i ponieważ znałem portugalski postanowiłem zapisać się równocześnie na 1 i 2 rok. Na drugi rok nie chcieli mnie przyjąć bez ukończenia pierwszego roku. W końcu pierwszy rok zakończyłem z wynikiem bardzo dobrym, a drugi - dobrym. Następnie szlifowałem hiszpański pracując przez 1 rok w Salwadorze jako ekspert FAO oraz prowadząc kilkakrotnie kursy w Meksyku i raz w Peru.

Z językiem francuskim było tak: pojechałem do Wietnamu jako ekspert FAO. Wietnam to była kolonia francuska, więc referaty przygotowałem po francusku. Na miejscu w Wietnamie rozpocząłem wykład, który

przekładała Pani tłumacz. Zorientowałem się jednak, że ona w ogóle nie ma pojęcia o czym mówię, zwrotów pszczelarskich w ogóle nie znała. Zatem pytam się czy ktoś zna któryś z 5 kongresowych języków. Zgłosiła się asystentka instytutu pszczelnictwa, która studiowała po hiszpańsku na Kubie. I wie Pan, w Wietnamie wykładałem po hiszpańsku, ma pan pojęcie? (śmiech).

P. Sz.: Jak to się dzieje, że odkrywa i opisuje Pan prof. zjawiska, na które inni patrzyli lecz nie widzieli?

Rzeczywiście. W USA, Brazylii i Japonii opisano, że w wyniku kojarzenia matek z trutniami blisko spokrewnionymi z połowy jaj nie rozwijają się pszczoły. Jaja uznano za martwe - Ja chciałem wiedzieć, dlaczego one się nie wylęgają, w którym momencie zamierają. Po badaniach okazało się, że larwy wylęgały się ze wszystkich jaj. Te z „martwych” były larwami diploidalnych trutni. Nikt ich jednak nie widział, gdyż pszczoły zjadały je wkrótce po wylęgnięciu. Larwy były zjadane, gdyż wydzielały substancję kanibalizmu. Wszystko to odkryłem dlatego, że nie wystarczała mi informacja, że jaja są martwe, lecz chciałem wiedzieć dlaczego?

Inne zjawisko - W Azji Południowo-Wschodniej ubywało gniazd pszczoły skalnej i olbrzymiej. Powstały dwa wielkie międzynarodowe programy, jeden w Indiach, drugi w Nepalu. Celem było zbadanie, gdzie te pszczoły budują swe gniazda. Opisano wysokość gniazdowania nad ziemią, nad poziomem morza, odległość od wody, wystawę na strony świata itp. Napisano wielkie raporty, w Indiach nawet książkę. Oba raporty stwierdziły jednak, że istnieją podobne inne miejsca, na



Professor Woyke w prywatnej pasiece. fot. © Piotr Szyszko

których nie wiadomo dlaczego, brak gniazd. Ja zobaczyłem, że wszystkie gniazda znajdowały się na jasnych niezmurszałych urwiskach. To samo było widać na opublikowanych fotografiach i na filmach. Doszedłem do wniosku, że pszczoły budują gniazda na litej skale, gdyż zapewnia to dobrą przyczepność plastra do urwiska. Gdyby budowały gniazdo pod zmruszonym nawisem, to powiększające się gniazdo oberwałoby się. Każdy łowca miodu lub badający doskonale to widzieli, lecz nikt nie zobaczył, że te dwa zjawiska; miejsce gniazdowania i jasna lita skała kojarzą się ze sobą. Posiadam jakąś zdolność kojarzenia pozornie niezwiązanych faktów czy zjawisk. Coś podobnego do Sherlocka Holmesa.

Na zakończenie chciałbym powiadomić, że w tym roku

mija 65 lat mojej działalności publikacyjnej. Pierwszy artykuł pt. „Z bartnictwa w dawnej Polsce”, opublikowałem w 1949 r. w czasopiśmie „Przegląd Leśniczy” 4: 19-20. Byłem wtedy jeszcze studentem.

Panie Profesorze, dziękuję za udzielenie tak obszernego i ciekawego wywiadu oraz serdeczne przyjęcie mojej osoby. Choć z początku z dużym strachem podchodziłem do tego wywiadu (była to obawa przed rozmową z tak Wielką Osobą), po wymianie paru zdań strach przeminął. Respekt pozostał oczywiście do samego końca. Choć rozmawialiśmy kilka godzin czas biegł nieubłaganie, a tematy do rozmowy nie wyczerpały się. Była to bardzo inspirująca rozmowa, za którą jeszcze raz serdecznie dziękuję.

Piotr Szyszko